№ 28. Warszawa, dnia 2 (14) Lipca 1888 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60 kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalne, rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

MIĘDZY SCYLLĄ I CHARYBDĄ.

OBRAZEK SCENICZNY

PRZEZ

Oktawjusza Feuilleta.

PRZEŁOŻYŁA

Wł. z R. J.

OSOBY:

Henryk Latournelle.
Odetta, jego żona.
Pani Duvernage, matka Odetty.
Baptysta, służący.
Julia, pokojówka.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

Wykwintnie urządzony buduar. Zapalone lampy, na kominku płonący ogień.

Latournelle (sam przechadza się po buduarze w zamyśleniu, zatrzymując się chwilami i patrząc na zegarek. Baptysta wchodzi i kładzie na stole dzienniki).

LATOURNELLE (do niego). Czy panie wróciły?

BABTYSTA. Pani Duvernage przybyła w tej chwili, lecz młodsza pani nie wróciła jeszcze. (Wychodzi.)

(Latournelle rozpoczyna na nowo przechadzkę po pokoju, po kilku sekundach ukazuje się pani Duvernage.)

PANI DUVERNAGE (wchodząc). Dzień dobry Henryku... (Latournelle kłania się ozięble.) Odetta czy nie nadeszła?

LATOURNELLE. Nie, pani...

PANI DUVERNAGE (siadając na szeslągu). Biedne dziecię! Zresztą... nie jest to jeszcze zbyt późno, siódma godzina.

LATOURNELLE. Tak! lecz ona jest nieobecną w domu od południa.

(Pani Duvernage nic nieodpowiedziawszy, bierze robotę szydełkową z koszyczka i zaczyna pracować. Latournelle przechadza się chwilę i zatrzymuje nagle przed panią Duvernage.)

LATOURNELLE. Ah! jakież życie ona od pewnego czasu prowadzi!

PANI DUVERNAGE. Życie nader przyjemne, mój drogi. Oddaje wizyty swoim przyjaciołkom, chodzi do Luwru, do Bon-Marché, potem idziemy razem obejrzéć co przybyło w muzeach i na wystawach. Towarzyszę jej wszędzie od czasu, gdy odmawia jej tego zaszczytu mąż... prześladując ją bezprzestannie nie wiem za co i dlaczego?

LATOURNELLE. O! gdybyś pani wiedziała dlaczego! W pierwszych miesiącach naszego małżeństwa, byłem doskonałością w oczach Odetty i mogę powiedzieć, że jej postępowanie było wzorowem, godnem najwyższej pochwały. Następnie od pięciu czy sześciu miesięcy, przybrała zachowanie się jakiejś znarowionej istoty. Biega po Paryżu od rana do nocy. Wychodzi równo ze świtem... wraca zaledwie na obiad, a gdy ją badam gdzie czas ten spędziła rzuca mi odpowiedzi dziwnie pomieszana, co w każdym razie nie zwiększa mej ku niej ufności.

P. DUVERNAGE (pracując). Sięgnij myślą w przeszłość nieodległą, mój przyjacielu. Żona twoja zaczęła prowadzić ten sposób życia na który tak się oburzasz, od dnia, w jakim pozostawiłeś ją samej sobie, dając uczuć widocznie obojętność i lekceważenie jej biednej małej istoty. Unikać zacząłeś jej towarzystwa, miłych z nią pogadanek i niejednokrotnie sama widziałam cię drzemiącego przy niej, co wybacz, nie mogło przyjemnem być tej młodej kobiecie.

LATOURNELLE. A czyja w tem wina? Osądź pani. Jeśli te pogadanki niepodobieństwem się stały... i jeśli twoja córka na zapytania moje nie raczyła mi nawet kilkoma słowami odpowiedzieć.

P. DUVERNAGE. Bo mówiłeś jej o polityce...

LATOURNELLE. Nie tylko o polityce. Mówiłem z nią o literaturze, o sztukach pięknych, historyi, naukach przyrodzonych, kołatałem z ró-

żnych stron do jej umysłu, a wszystkie wejścia znajdowałem zawsze zamkniętemi. A więc... zapytuję panią powtórnie, czyja w tem wina? Nie znałem Odetty, aż wtedy, gdym ją zaślubił; ale pani jako matka znałaś ją dobrze i mnie znałaś zarówno... i byłaś przekonaną, że nie będąc wrogiem światowych rozrywek, byłem jednocześnie człowiekiem poważnych zapatrywań, człowiekiem miłującym pracę, że się tak ważę powiedzieć wyższym umysłowo. Z drugiej strony wiedziałaś pani, że córka twoja obok wielu zalet charakteru, była istotą lekką, nieposiadającą poważnych na świat poglądów, pozbawioną głębszej kultury intelektualnej, bez oczytania, nie zdolną poprowadzić rozmowy o żadnym z poważniejszych przedmiotów wiedzy. Jak mogłaś przeto spodziewać się pani, by związek dwóch istot tak źle dobranych, mógł być kiedykolwiek szczęśliwym?

P. DUVERNAGE (ozięble). Wychowując sama mą córkę, mogłam ją nauczyć tylko tego co sama umiałam.

LATOURNELLE. Otóż właśnie w czem zarzut czynię ci pani. Niepodobna byś nie wiedziała o tem, że dziś żąda się od młodej kobiety nauki, wiedzy, światła, czego nie wymagano od generacyi w jakiej ty żyłaś! Czując swą niedostateczność w tym względzie, winnaś pani była wezwać do pomocy nauczycieli, gdyż wreszcie jestem najmocniej ciekawym, coś pani mogła nauczyć swą córkę?

P. DUVERNAGE (z naciskiem). Grzeczności... grzeczności przed wszystkiem, mój przyjacielu.

LATOURNELLE. Nieznała ona nawet historyi świętej. Przypominam sobie, iż dnia pewnego, gdy byłem z nią na wystawie w Salonie, zapytała mnie o przedmiot obrazu. Odpowiedziałem jej, że to była Salomée. „Co to znaczy... co to jest?" rzekła Odetta. Spłonąłem!... bo odezwanie się to, twej córki pani, śmiech wokoło nas wzbudziło. Czy sądzisz, że podobne rzeczy nie drażnią i nie wstydzą męża, że go nie zniechęcają do przechadzek z żoną po muzeach lub gdziekolwiekbądź?

P. DUVERNAGE. Przyznaję, że ucząc historyi świętej mą córkę, nie uważałam za konieczność, udzielania jej bliższych objaśnień co do Salomée...

LATOURNELLE. Rzeczywiście... pozwól powiedzieć sobie, pani, że na dnie starych arystokratycznych zasad, żywisz wstręt dla wszelkiego nowoczesnego postępu, a w szczególności dla Liceów kształcących młode dziewczęta. Gdybyś pani była umieściła swą córkę w jednym z owych szacownych naukowych zakładów...

P. DUVERNAGE (kładąc robotę, przerywa szybko). Gdybym ją była umieściła w którym z tych jak je nazywasz szacownych naukowych zakładów, popełniłabym błąd ciężki przeciw jej przyszłemu mężowi.

LATOURNELLE. Jakto... miałaś więc myśl pani, wydać ją za prostaka lub gbura?

P. DUVERNAGE. Przeciwnie... postanowiłam zaślubić ją człowiekowi naukowemu, człowiekowi z wyższym umysłem i pragnęłam zachować dla tego człowieka najdroższy z przywilei, kształcenia samemu lub przynajmniej udoskonalania według własnych poglądów inteligencyi swej żony. Spodziewałam się, że pojmie i zrozumie całą słodycz i siłę, jakiemi stanowisko nauczyciela męża wzmocnić zdoła związek obojga. Sądziłabym się być wielce winną, gdybym odjęła zięciowi mojemu prawo wyższości umysłowej w oczach jego żony. Gdyż jeśli żona nie uwielbia w małżonku swym wyższości intelektualnej, kochać go niemoże!... Rozumiesz mnie teraz, Henryku? Potrzeba bezwarunkowo, aby uznawała w nim istotę wyższą, rodzaj archanioła rozciągającego skrzydła po nad nią, aby ją unieść na nich w dziedziny światła. Ty nie masz pojęcia o ile podobne nauczanie zaledwie uczuć się dające, które nie jest niczem innem, jak nieco poważniejszą formą miłości, wzrusza, roztkliwia i przywiązuje serce kobiety! Lecz nie!... ty chciałeś by żona twoja wyszła z Liceum, od stóp do głowy zbrojna w naukę, jak Minerwa z głowy Jowisza! Boże... znam ja ów system tak wychwalany dziś, kształcenia do ostatecznych granic inteligencyi kobiet przed ich zamążpójściem. Powiedz mi jednak... gdy uformujesz w ten sposób rodzaj młyna ogólnej wiedzy, w umyśle młodej dziewczyny, jesteś pewnym, że nie postawisz ją naprzód w sprzeczności na najwyższym punkcie z tym, którego ona poślubi? Utrwalone w niej przez cię idee, czy nie będą musiały walczyć z temiż jej męża, a nie podobać mu się nabyte przez nią wiadomości? Czyż nie może obok tego zdarzyć się, że niższość nauki znajdzie się po stronie małżonka, który skutkiem tego cierpieć będzie w swojej godności, podczas gdy żona obronić się nie będzie w stanie przeciw tajonej pogardzie dla swego pana? Otóż ze względu na przytoczone uwagi i wiele innych, jestem zatem, ażeby matka sama dokonywała edukacyę swej córki, przygotowując tym sposobem jej umysł dla kształcenia go ostatecznie przez przyszłego zięcia. Tak pojmuję mój obowiązek i wypełniłam go święcie. Teraz pozwól zapytać jak ty spełniłeś swój?

LATOURNELLE. A ja zapytam panią, co odpowiedziałaby mi twa córka, gdybym jej nakazał lekcye przy sobie, przez dwie lub trzy godziny codziennie? Bo tyle czasu byłoby na to potrzeba.

P. DUVERNAGE. Nie chodzi tu o ściśle terminową, klasową naukę, lecz o pochwycenie z dnia na dzień w zwykłym biegu życia sposobności rozszerzenia poglądów jej umysłu, oświecenia jej gustu, wzniesienia myśli, utrwalenia sądu, a w Paryżu zdaje się nie brakłoby tych sposobności.

LATOURNELLE. Pani! jestem zmuszonym dotknąć kwestyi bardzo delikatnej natury. Radbym uszanować twoje macierzyńskie złudzenia, obawiam się jednak, czy ich nie nadużywasz ze względu na swą córkę. Jest to umysł tak płochy, niestały, iż go sądzę być niezdolnym do najlżejszej nawet nauki.

P. DUVERNAGE (z uśmiechem). Ah! gdybyś wiedział, mój drogi, jak radabym śmiać się z ostatnich twoich wyrażeń!

LATOURNELLE. Ja zaś nie mam chęci do śmiechu bynajmniej... gdyż lekkość posunięta do punktu na jakim ją u Odetty spostrzegam, przestaje być śmiesznością, a jest... (z naciskiem) niebezpieczeństwem, bezładem moralnym, prowadzącym kobietę do zapomnienia najważniejszych obowiązków życia. Między płochemi istotami temi, które spędzają czas na przebieganiu magazynów, strojeniu się i smarowaniu twarzy kosmetykami przez połowę dnia prawie, znasze pani wiele takich, które możnaby było nazwać uczciwemi kobietami? Co do mnie... znam ich bardzo mało. Wreszcie, jeżeli mam szczerze wszystko wyznać, Odetta jest blizką utraty mego zaufania... straciła je nawet już prawie! (przechadza się.)

P. DUVERNAGE. Ah! pozwól, mój drogi...

LATOURNELLE (przerywając). Nie jest to bowiem wyłącznie bezmyślność, w życiu jakie ona prowadzi, lecz pewna jakaś przytem tajemniczość, jakaś zagadkowość, która mi wiele daje do myślenia. W postępowaniu zemną ze strony córki pani brak szczerości. Niejednokrotnie spostrzegłem, że starała się oszukać mnie, gdym ją zapytywał gdzie dzień spędziła. Prócz tego, zamyka się w swoim pokoju, ma w biórku szufladki ukryte, w jakie wciąż coś chowa, zapewne listy, które pisuje i odbiera. Przed trzema dniami, gdym wszedł do niej niespodzianie zmieszała się... i z pośpiechem wrzuciła pęk papierów do jednej z tych tajemniczych skrytek, spłonąwszy nagle rumieńcem.

P. DUVERNAGE (zrywając się). Nie! to zanadto... niewytrzymam dłużej! (Do Latournella). Ty to, mój panie, raczej zarumienić się powinieneś aż po same oczy, nie ona!... Czy wiesz co ona chowa w swe szufladki, ta biedna, drobna, z nieudolnym umysłem kobieta? Oto dyplom pierwszego stopnia z nauki, jaki otrzymała na ostatnim egzaminie w Hôtel de Ville.

LATOURNELLE (zdziwiony). Co? (Po chwili) Nie! nie wierzę temu...

P. DUVERNAGE. Zapewniam cię! lecz to nie wszystko. Przygotowuje się ona teraz do Lipcowego egzaminu, aby wyższy dyplom otrzymać. Dowiedziałeś się więc, gdzie dnie spędza ta młoda kobieta, od sześciu miesięcy? Na kursach... na kursach naukowych, mój panie, a gdy zamyka się w swoim pokoju, to dla pisania notat, albo robienia studyów rysunkowych. (Spojrzawszy na Latournella, który odwrócił się silnie wzruszony). O! nie... Henryku... nie kryj tej drobnej łzy, proszę... jaka ci w oku zabłysła... ona mi sprawia rozkosz niezównaną i daje zapomnieć o tyle niesprawiedliwych wymówkach z twej strony (biorąc go za rękę). Cierpiałeś więc bardzo biedny, mój chłopcze? (Patrzy mu w oczy.)

LATOURNELLE (z wzruszeniem). Bardzo! nad wyraz...

P. DUVERNAGE. Kochałeś więc pomimo wszystko tę biedną, nieudolną istotę?

LATORNELLE. Z całej duszy! (Całuje rękę pani Duvernage).

P. DUVERNAGE (z lekka wysuwając rękę). Nie mnie to... nie mnie, lecz ją przeprosić należy. Ponieważ ja, przyznam... nie chwaliłam projektu tego, ona jednakże nieodmiennie zapragnęła pracować nad wyższym ukształceniem umysłu. „Gdy tego nie uczynię... mówiło poczciwe to dziecię, nie znajdę dla braku wiadomości w obec niego usprawiedliwienia dla siebie". (Słucha). Otóż nadchodzi ona... będzie rozpacząć żem ją zdradziła. Chciała zachować dla ciebie tę niespodziankę, aż do otrzymania wyższego dyplomu.

ODETTA (wbiegając żywo). Otóż jestem... spóźniłam się nieco... lecz... (przerywa, a spojrzawszy na matkę i męża stojących w zakłopotaniu, zapytuje pół głosem;) Co się tu stało?

P. DUVERNAGE. Moje dziecię... będziesz mnie łajać, twój mąż jednakże przeczuł tajemnicę... cierpiał zbyt wiele... opowiedziałam mu wszystko!

ODETTA. Ah! mamo...

LATOURNELLE (biorąc Odettę w objęcia). Uściskaj mnie! (Odetta rzuca mu się na szyję wzruszona.) Droga... jak to z twej strony szlachetnie... jak pięknie! (Całuje ją.)

ODETTA (z pieszczotą patrząc mu w oczy). Jesteś zadowolnionym?

LATOURNELLE. Niewysłowienie!

BABTYSTA (ukazując się w głębi). Obiad na stole.

(Wychodzą, za niemi Babtysta.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIOSNKA.

Okwitłych bzów,
Różana kiść,
Listkami wokół pruszy;
Ah! czyliż znów,
Prześnionym iść
Majowym snom do duszy?

Oh, marzyć daj
I nie roń łzy —
Nie ginie nic w naturze —
Przeminął Maj,
Okwitły bzy,
Lecz oto kwitną róże.

J. Kuczyński.

PRZESILENIE.

PRZEZ

Maryę Napieralską.

I.

Wielką była moja radość, kiedy wreszcie znalazłam się w wagonie drugiej klasy, na drodze żelaznej. Po raz to pierwszy od czasu pasowania na dorosłą pannę, jechałam z mamą do Warszawy do cioci baronowej, wielkiej damy, nieznanej mi jeszcze. Dotąd, życie moje upływało bardzo zwyczajnym trybem, bez większych wrażeń, bez gwałtownych wstrząśnień, cicho jak bieg krynicy w naszej wiosce, pogodnie, jak wiosenny ranek. Ojciec umarł w chwili mego dzieciństwa; nie znałam go więc wcale. Dość będzie, gdy powiem, że przeszłość moja rysowała się na tle życia wiejskiego. Zielone niwy, szumiące lasy, kołysały mą duszę, nie namiętną, a raczej marzącą pieśnią, pozwalając drzemać w głębi uniesieniom, właściwym pierwszej młodości. Może właśnie to zetknięcie z naturą, spędzało żar z czoła i nie pozwalało się prawie domyślać, że nie sam spokój panuje na świecie, rozciągającym się po za obrębem naszej Wólki. Świat!... Jakież mieniące, barwne obrazy przedstawiała mi w nim wyobraźnia. Były to tłumne, milionowe zebrania ludzi, na których ustach wykwitały same uśmiechy i piosnki wesela. Widziałam pląsy, słyszałam muzykę, gwary, drżące innem niż w Wólce życiem. Świat!... To musi być coś uroczego. Mówiło mi o tem przeczucie. Wyraz ten mieścił dla mnie tyle znaczenia, tyle niewytłomaczonego wdzięku, pozwalał mniemać o nieznanych, o cudnych szczegółach, że ostatecznie wytworzyła się w umyśle czarodziejska fantasmagorya. Dalej, czuła dłoń matki, rady nauczycielki, sąsiedztwa, stanowiły moje otoczenie, aż do siedmnastego roku życia. Następnie, upamiętniony dzień pasowania na dorosłą pannę, wyróżnił się od wszystkich poprzednich dni.

Po raz pierwszy ujrzałam dopiero w naszym salonie całe zebranie okolicznego sąsiedztwa: wszystkie panny w moim wieku mniej więcej, młodzież znaną dotąd zaledwie z widzenia, lub nazwiska. Widzę dziś jeszcze ciekawe spojrzenia wszystkich, zwrócone na mnie. Jedni patrzyli tylko na suknię i w liczbie tych, było najwięcej młodych pań, drudzy tonęli w mej twarzy, inni za punkt obserwacyi obrali sobie jeden przedmiot, np. ręce, włosy, oczy, talię. W spojrzeniach jednych, dostrzegałam szczere blaski życzliwości, w innych jakieś gorętsze migania, a nakoniec jeszcze inni zatapiali we mnie swe źrenice, długo, badawczo. Ja sama czułam się dziwnie pomieszana pod tym pręgierzem oczu. Mama, pomagając mi przedtem w ubraniu, mówiła:

— Pamiętaj, Anusiu, że powinnaś dziś podobać się wszystkim.

— Dlaczego właśnie dziś?

— Dotąd uważano cię za dziecko, teraz zaś występujesz w roli dorosłej panny, więc odpowiednio do niej powinnaś się zachować. Pomiędzy młodzieżą mającą ci być przedstawioną niezadługo, dobrze byłoby zwrócić uwagę na pana Jana Sokolskiego.

— Dlaczego właśnie na niego? Przecież on nie jest najmłodszym, ani też najprzystojniejszym z okolicznych kawalerów.

— Ale to człowiek zacny, rozumny, szlachetny. Wieś jego Jedlin bez grosza długu, a co się tyczy powierzchowności, tej nic zarzucić nie można — odparła matka poważnie.

Wierzyłam mamie bezgranicznie. Cokolwiek powiedziała, musiało zasługiwać bezwzględnie na miano doskonałości, przynajmniej w mojem przekonaniu. Tak też i w chwili, gdy w salonie witał mnie podaniem ręki pan Jan Sokolski, wyżej wspomniany, ukłoniłam mu się najuprzejmiej, według woli mamy, chwytając zarazem tą okazyę dla lepszego przypatrzenia mu się, gdyż był mi znany z kilkarazowego widzenia u znajomych.

Sokoł, jak go przezywałam w myśli, nie był ładny w znaczeniu przywiązywanem przezemnie do urody męzkiej. Wzrostu zaledwie średniego, szczupły, z oczami niewyraźnej barwy, z czupryną krótko przystrzyżoną nie uderzał niczem szczególnie pociągającem, lecz co mnie najwięcej zrażało, to ciemno brunatny zarost okalający większą część twarzy. Głos tylko odznaczał się jakimś wdziękiem. Gdy mówił, to tak płynnie, potoczyście dźwięcznie, że słuchając go można było zapomnieć o miernym wzroście, niewyraźnych oczach i nawet o tym brunatnym zaroście. W całym niemal powiecie uważano jego właściciela za wzorowego gospodarza i najpoważniejszego obywatela, chociaż rachował podobno około lat trzydziestu. Dla dopełnienia całkowitego rysopisu i biografii, dodam, że tańczył bardzo mało.

W ciągu tego pierwszego balu otrzymałam więcej wrażeń, upojeń, niż przez lat kilka, niż przez dotychczasowe moje życie. Kilka godzin spędzonych w wesołem towarzystwie, nadały myślom jakiś nowy, bardzo jasny kierunek; atmosfera złożona z świateł, muzyki, woni perfum, szelestów, śmiechów, wlała w me zmysły jakąś przyjemną drażliwość, rozgorączkowała mnie całą. Bez pamięci, bez odpoczynku, rzucałam się z jednych objęć w drugie, tańcząc namiętnie. Silne dłonie obejmujące moją kibić, ogniste spojrzenia tancerzy, magnetyczne zbliżanie twarzy, postaci, sprawiało rodzaj omdlenia. Kiedy różowy świt zajrzał w okna balowej sali, upadłam znużona w najwyższym stopniu na kozetkę, ukrytą po za ogromną żardinierką. Jeden rzut oka rzucony dokoła, dał mi poznać wyraźnie, choć nieokreślone jeszcze rozczarowanie, nieodzowne zapewne każdemu urokowi. Żółte światło kinkietów zdawało się jakimś błędnym ognikiem wobec wspaniałej tarczy wschodzącego słońca, rozrzucone tu i owdzie grupy gości przedstawiały dokładny obraz zaniedbania. Włosy dam opadające w nieładzie, zmięte kwiaty przy boku, tryskały szyderstwem, kłócącem się z tym niedawnym szałem.

Panowie o twarzach bladych z bezsenności i zmęczenia, zatrzymywali się jeszcze za krzesłami tancerek, usiłując bawić rozmową.

Mnie tymczasem ogarniało zupełne wyczerpanie. Tonęłam coraz głębiej w poduszkach kozety, uczuwając kiedy niekiedy przebiegające drganie nerwowe. W myśli snuły się zwolna liczne koła i kółka wirującej zabawy, w uszach brzmiały wyrazy półgłośne, wykrzykniki, szepty zaledwie dosłyszalne. Pierwszy bal, pierwsze wrażenia w spokojnym, wiejskim świecie. Jak mocno ściskał mi rękę pan Józef, a jak dziwnie patrzył w oczy pan Karol, jaką powagą i grzecznością wyróżniał się od wszystkich mały, brunatny Sokoł. Nagle, ktoś położył rękę na mem ramieniu. Przedemną stała matka, z uśmiechem na poczciwej, miłej twarzy.

— Anusiu, idź spać.

— Już spać? — zagadnęłam machinalnie.

Mimo znużenia, żal mi było opuścić salon. W tej chwili między kwiatami okrążającymi żardinierkę, ukazała się twarz Sokoła.

— Szukam właśnie panny Anny w zamiarze pożegnania jej i podziękowania raz jeszcze za tańce. Widziałem panią wprawdzie od dość dawna ukrytą w tym kąciku, lecz nie mogłem się narzucać.

— Czy to znaczy? — przerwałam. — Że byłam obserwowaną i to właśnie w miejscu, gdzie według mniemania nie groziła żadna niedyskretność?

— Nie pogniewasz się pewnie — wtrąciła moja mama. — Takim powagom, jak pan Sokolski, byłoby nawet wolno śledzić dzieci w rodzaju Anusi.

— O! mateczko, przecież od dziś przestaję być dzieckiem.

Komiczna powaga towarzysząca tym słowom wywołała lekki uśmiech na usta Sokoła, jaki jednak natychmiast zniknął w brunatnych włosach zarostu.

Czyżby ten uśmiech oznaczał powątpiewanie w moją istność dorosłej panny. Spojrzałam głęboko w mętne źrenice mężczyzny, zdając się go pytać:

— Czyżbyś ty jeden ośmielił się przeczyć temu, co dziś potwierdziła cała okolica. Ty, niepozorny malcze!

— Przypuszczam — rzekłam głośno — że pan Sokolski podziela moje zdanie.

— Nie — odparł po malutkiej chwili — nie sądzę, aby długa suknia i taniec na pierwszej zabawie, miały moc przeistaczania dzieci, niewdzieci— dodał znów z uśmiechem.

— Taki jednak panuje zwyczaj, bo do czego służyłoby pasowanie na dorosłą pannę?

— Mojem zdaniem, przywilej pasowania nie zawsze może odpowiedzieć celowi przywiązanemu doń.

— Przekonanie ogółu inaczej głosi o pannach wstępujących w świat. Która wstępuje, ta już posiada wszelkie dane ku temu — odparłam znowu.

— Opiera się pani na mniemaniu o sile ogólnych przekonań. Najpierw, że teorya o pannach posiadających z pewnością niby to największą, wszelkie dane do wystąpienia w świecie, nie zawsze daje się zastosować w praktyce, a wreszcie czyż ja koniecznie mam iść za zdaniem innych? Czyż podobna powtarzać bezwzględnie to, co powtarzają inni? Czyż przełożyłaby pani pozorne zgodzenie się z opinią cudzą nad prawdę wyznawaną przez siebie samego?

— Ależ moi państwo — ozwała się mama — pozwólcie mi też powiedzieć szczerze, że taką rozmowę znajduję za poważną na balu.

— Owszem, pozwól mamo — odpowiedziałam wstając z kozetki. — Pragnę właśnie dowiedzieć się jednej rzeczy. Więc ni mniej, ni więcej, kiedy dla wszystkich jestem panną dorosłą, dla pana jednego dzieckiem.

— Twierdziłem, że przez jeden wieczór nie można się zmienić pod wpływem tualety.

— Pytam zatem, czem jestem dla pana?

— Ależ Anusiu, nie spostrzegasz może, jaki dziwny tor rozmowa przybiera.

— Mamusiu — wyrzekłam błagalnie—chcę się tylko dowiedzieć, jaki obraz przedstawiam w oczach pana Sokolskiego.

— Nie na każde pytanie otrzymuje się odpowiedź — wyrzekł wymijająco Sokoł.

— Ależ — wtrąciła mama — zatrudno teraz byłoby rozważać każde słowo. Zmęczona głowa żąda także odpoczynku.

— Panna Anna, w chęci dowiedzenia się mego zdania o sobie, przewyższa ciekawością wszystkie córki Ewy — tłomaczył Sokoł uprzejmym tonem.

— Ciekawość moja nie powstała ze względu na osobę pańską. To nie pan, tylko myśl jego, odrębna od myśli innych, zajmuje mnie w tej chwili.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowa szkoła rzemiosł dla kobiet.

Kończący się rok szkolny, najlepszą jest porą do ujawnienia rezultatów, osiągniętych przez wszelkiego rodzaju zakłady naukowe. Wychodząc z tej zasady, *Nowa szkoła rzemiosł dla kobiet*, otworzona w 1885 roku przez p. Korycińską, urządziła w lokalu swym przy ulicy Trębackiej, wystawę robót przez uczenice w ciągu roku wykończonych.

Jeżeli mamy być szczerzy, wystawa nader jest ubogą; należy jednak uwzględnić, iż nie przedstawia pracy całorocznej, a tylko ostateczny jej wynik. Nie o okazy też chodzić nam powinno, lecz o stopień wydoskonalenia uczenic; przedewszystkiem zaś o pole do pracy, jakie wykładane tu rzemiosła mogą dla młodych naszych kobiet otworzyć, o zarobek i sposób do życia, którego w nauce rękodzieł szukają.

Szkoła wykłada 19 przedmiotów, z których najlepiej się przedstawiają w wyrobach: grawerstwo, introligatorstwo galanteryjne, koszykarstwo i szycie bielizny. Przedmioty te, a szczególniej grawerstwo, uderza delikatnem i artystycznem wykończeniem, obejmuje zaś kurs całoroczny, z opłatą 10 rs. miesięcznie. Więcej jeszcze, bo dwóch lat wymaga nauka litografii, przy tejże samej cenie. Mniej już kosztowne jest rękawicznictwo, cztery miesiące, opłata całego kursu 40 rs.; towar zaś przez uczenice przedstawiony, odznacza się dokładnem wykończeniem, dobrym krojem i umiejętną wyprawą skórki. Również łatwy zbyt, przy niewielkim nakładzie kapitału i czasu, przedstawia introligatorstwo galanteryjne. Nauka trwa tu 4 miesiące, kosztuje zaś razem rs. 20, a bombonierki i wszelkiego rodzaju pudełka ozdobne, wykluczając z handlu wyrób zagraniczny, mogłyby doskonałe pracownicom zapewnić zyski.

Część za to na wskroś kobieca, t. j. stroje i krawiectwo, mniej się korzystnie przedstawiają. Kapelusze damskie nie uderzają ani wytwornym gustem, ani oryginalnością pomysłu lub wykończenia; to samo da się powiedzieć o krawiectwie, którego prostsze tylko umieszczono okazy. A szkoda, bo długa praktyka wymagana przez magazyny mód, kurs trzechmiesięczny w szkole, mogłaby nader pożytecznym i poszukiwanym uczynić. Co do tokarstwa, posiadającego jedną dotąd uczenicę, o rozwoju jego trudno z początków sądzić; w każdym razie sił kobiecych nie przechodzi, a jako nowość nie wyzyskana dotąd, może zapewnić lepszy zarobek od tradycyonalnego a bezpożytecznego szydełka. Szczególniej wyroby więcej artystyczne i wykończone, z kości, masy perłowej i t. d., mogłyby prawdopodobnie znaleźć powodzenie; szachy bowiem umieszczone na wystawie, jako wyrób czysto rzemieślniczy nie przedstawiają wyższej wartości.

Rzecz to już wreszcie gustu i stopnia wydoskonalenia w pracy, rzecz w zupełności zależna od uczenic. Szkole należy się wdzięczność tylko, iż ułatwia kobietom naszem nabycie fachowej wiedzy rękodzielniczej, bez potrzeby zapisywania się do długotrwałego terminu w warsztatach.

Anatol Krzyżanowski.

WOLA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET'A.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Lereboulley nagle zamilkł, gdyż na rogu ulicy Boissy-d'Aglas ukazał się odkryty powóz, zaprzężony w parę prześlicznych koni, strojnych w czerwone koło uszów pompony i stalowe łańcuszki brzęczące za każdem poruszeniem. Służba w białej liberyi harmonizowała z wytwornym ekwipażem i wspaniałą uprzężą. Na wpół leżąc w głębi powozu, ubrana w czarną, najświeższym fasonem ślicznie odrobioną suknię, której ciemna barwa uwydatniała jeszcze bardziej świeżość płci i złotawy połysk włosów, pani Olifaunt z uśmiechem spoglądała przed siebie. Zapewnie przypadkiem, w chwili gdy powóz przejeżdżał u stóp tarasu, na którym znajdowali się Lereboulley i Ludwik, stangret zwolnił bieg koni a nawet przez chwilę wstrzymał je na miejscu. Ludwik zbladł ujrzawszy najniespodziewaniej w świecie tę, która opanowała jego umysł i serce. Brwi jego ściągnęły się gniewnie, żyły na skroniach krwią nabiegły, oddech stał się krótki i przyśpieszony a ręka nerwowym ruchem szarpała płowy wąsik. Stał jednak nie ruszając się z miejsca, z okiem utkwionem w piękną postać Dianny i szaloną chętką w sercu znieważenia w obec wszystkich tej kobiety.

Lereboulley porwał się z fotela promieniejący radością. Na twarzy jego malowała się duma, czuł bowiem w tej chwili niezmierne zadowolenie. Ta kobieta olśniewającej piękności, umyślnie przejeżdżała tędy, aby tajemny hołd złożyć swemu panu i władcy. Powóz, konie, cały zbytek jakim była otoczona, jego był własnością. Na pierwsze jego skinienie powóz zatrzymałby się z pewnością, on zaś mógłby wsiąść i pojechać z Dianną, a wtedy cały Paryż mówiłby o jego uczuciach względem pani Olifaunt. Lecz tajemnica lepiej mu przypadała do gustu niż wyjawienie swego szczęścia przed ludźmi. Zachwycało go to, że potajemnie odwiedza nowożytną Danaę a komedya, którą odgrywał, dodawała jego miłości szczególniejszego uroku. Każdy raz gdy wkradał się wieczorem do pałacyku przy ulicy Gabryel, pot zimny występował mu na czoło; za najlżejszym szelestem zdawało mu się, że ujrzy przed sobą sir James z rewolwerem w ręku, występującego w roli mściciela swego honoru. Wiedział, że Anglik opływa w dostatkach, których źródło nie było chyba dlań tajemnicą, a jednak ponieważ Dianna powiedziała mu, że mąż jej jest gwałtownego usposobienia, lękał go się jak ognia. Lecz w tej chwili nie miał się czego obawiać i spokojnie napawał się swem szczęściem.

Wychyliwszy się przez poręcz, zdjął kapelusz i jakby oczarowany widokiem Dianny, nie spostrzegł, że Ludwik z niechcenia ukłoniwszy jej się kapeluszem, zwrócił się w stronę ogrodu. Pani Olifaunt dotknęła parasolikiem ramienia woźnicy i wygłosiła szybko:

— Stań!

Ludwik wsparty niedbale o poręcz tarasu, z pod oka śledził każdy ruch młodej kobiety. Czuł aż nadto dobrze, że Dianna kazała przystanąć dla niego a nie dla Lereboulleya. Widział jaka radość odmalowała się na twarzy Dianny, gdy go dostrzegła w towarzystwie senatora. Zadowolenie jednak zamieniło się szybko w gniew, gdy Ludwik ledwo uchyliwszy kapelusza, zdawał się wcale na nią nie zważać.

Wyprostowała się dumnie i zmarszczywszy brwi spoglądała na niego, gotowa wybuchnąć lada chwila gniewem.

— Dlaczego nie przyszedłeś pan mnie odwiedzić? — spytała niecierpliwie.

Ludwik nie drgnął nawet i nie odpowiedział ani słówka. Lereboulley spojrzawszy na swego towarzysza i widząc, że ten nie odzywa się wcale, sądził, że pytanie stosowało się do niego, odrzekł więc zdziwiony:

— Nie pamiętam, droga pani, czy to było umówione, że będziesz czekać na mnie? Wybacz, ale zapomniałem o tem zupełnie.

— O! ja wcale nie do pana mówię, tylko do pana Hérault — odparła nie zbyt uprzejmym tonem Dianna.

Słowa te okropne wrażenie wywarły na panu Lereboulley; w uszach mu szumiało, zdawało mu się, że ziemia drży pod jego stopami a niebo przybrało nagle ołowianą barwę. Spojrzał na przyjaciela, następnie powiódł osłupiałym wzrokiem po twarzy kochanki, chcąc z niej wyczytać miotające nią wzruszenie i na wpół nieprzytomny wysłuchał następującej rozmowy, którą szybko prowadzili Ludwik i pani Olifaunt.

— Nie mogłem przyjść w żaden sposób — odpowiedział wreszcie młody człowiek.—Byłem bardzo zajęty.

— O! musiało to być zajęcie nader ważne! A dziś wieczorem czy będziemy mieli szczęście widzieć pana?

— Wątpię.

— A więc jutro?

— Także nie.

— A zatem nigdy?

— Nigdy, łaskawa pani.

— Musisz mi pan wytłomaczyć co to wszystko znaczy?

— Nie, pani, tłomaczenie byłoby tu rzeczą zbyteczną.

Kończąc te słowa, Ludwik skłonił się lekko i cofnąwszy się o kilka kroków, dał do zrozumienia, że pragnie co rychlej przerwać rozmowę. W tej chwili Dianna zawołała z gniewem do stangreta:

— Jedź co żywo do lasku!

Stangret zaciął konie i powóz zniknął wkrótce z przed oczu patrzących. Lereboulley stał wciąż nieruchomy a najszaleńsze myśli wirowały tłumnie w jego głowie. Najpierw mniemał, że Dianna i Hérault oszukiwali go wspólnie i teraz w obec niego bez ceremonii zerwali więzy, które im się uprzykrzyły. Usiłował przypomnieć sobie czy nie dostrzegł kiedy jakiej poszlaki, któraby mogła posłużyć za dowód ich winy? Lecz nic podobnego nie znalazł w swoich wspomnieniach. Może więc pani Olifaunt sama narzucała się młodzieńcowi, a ten ostatni nie chciał korzystać ze szczęścia? Ale dlaczegóż nie ukrywali tego przed nim? Czyż nie mogli rozmówić się sam na sam?... Wczoraj na balu u księcia Voréseff, Ludwik i Dianna długo rozmawiali z sobą, zkądżeż dziś ten gniew ze strony kobiety a ubliżająca szorstkość ze strony mężczyzny? Doprawdy, gdyby Dianna chciała z nim zerwać, nie mogłaby mu już lepszej nastręczyć do tego sposobności! Ten człowiek tak szybko i trafnie zarządzający olbrzymiemi kapitałami, ten wytrawny polityk, w obec kobiety, którą kochał okazał się słabym jak dziecię.

Niepewnym krokiem postąpił do Ludwika, który usiadł opodal w milczeniu paląc papierosa, i rzekł błagająco:

— Powiedz mi, mój drogi przyjacielu, co się to stało. Zkąd to nagłe nieporozumienie pomiędzy tobą i panią Olifaunt? Dlaczego ona tak nalegała a ty byłeś tak szorstkim?

Ludwik podniósł głowę i rzekł spokojnie, gdyż gwałtowny gniew wstrząsający całą jego istotą ominął go zupełnie:

— Przepraszam cię, przyjacielu, ale radbym wiedzieć z jakiego tytułu żądasz ode mnie wyjaśnień? O ile mi się zdaje nie masz prawa wdzierać się w tajemnice pani Olifaunt. Nie jesteś przecie jej mężem... ani kochankiem...

— Ludwiku! — zawołał Lereboulley, błagalnie wyciągając ręce. — Ludwiku, nie mów tak lekkomyślnie o honorze kobiety!

— Ależ ja nie mówię o niczem — odparł Hérault — ty mi zadajesz pytania i do tego jeszcze w tak drażliwej kwestyi... Ja gotów jestem odpowiedzieć ci lecz musisz mieć do tego jakieś prawo, jakąś zasadę. Powtarzam raz jeszcze, że nie jesteś ani mężem, ani kochankiem... A więc cóż cię to obchodzi i dlaczego mnie pytasz o wyjaśnienia?

Lereboulley wahał się chwilę, poczem zebrawszy się na odwagę zaczął mówić jąkając się jednak i zatrzymując:

— Los osoby z którą przed chwilą prowadziłeś tak dziwną rozmowę, obchodzi mnie bardzo żywo... Wiedz o tem, że mam obowiązek czuwania nad nią i spełniam go troskliwie... Nie wyobrażaj sobie jednak tego co w rzeczywistości nie istnieje wcale! Pomyśl sobie, że to jest moja wychowanka... tak, wychowanka! Osądź teraz sam czy nie mam prawa cię pytać dlaczego odmówiłeś jej, gdy cię prosiła, abyś ją odwiedził? Co za tajemne zobowiązania łączą cię z nią? Proszę, odpowiedz mi... uczyń to, choćbym cię nawet nie przekonał o moich prawach... zrób to przez wzgląd na naszą długoletnią przyjaźń...

Ludwik widząc mękę Lereboulleya ulitował się nad nim; biedny człowiek drżał cały a z czoła spływały mu krople potu.

— Coby ta przewrotna istota zrobiła ze mnie?— myślał Hérault — jeśli tak energicznego mężczyznę, mogła przerobić na człowieka prawie bezwolnego. I ja miałbym się poniżyć do tego stopnia? Miałażby mną tak rządzić jak nim. Nie nigdy, jakiś szczęśliwy przypadek odwrócił mnie od niej, a szalałem juz przecie, głowa i serce były w obłędzie. Gdybym dłużej podlegał jej wpływowi, strach, jak ona opanowałaby mnie zupełnie!

— Mój drogi Lereboulley — odezwał się wreszcie spokojnie — posprzeczaliśmy się trochę z panią Olifaunt wczoraj na balu u księcia Voréseff, ale upewniam cię, że nie było to nic ważnego. Pani Olifaunt odezwała się do mnie niegrzecznie, ja zaś dałem jej poznać, że mi się to niepodoba i to wywołało maleńką między nami kłótnię. Ona pogniewała się na dobre i żądała jak obrażona królowa, abym dziś przyszedł przeprosić ją w jej własnem mieszkaniu. Ja zaś nie poczuwając się do winy, nie stawiłem się na wezwanie i z tego powodu pani Olifaunt ma do mnie urazę.

Senator rozchmurzył trochę zmarszczone czoło.

— Czy to szczera prawda — spytał — nie zwodzisz mnie, Ludwiku? Pani Olifaunt jest piękną i powabną kobietą... Wszyscy mężczyzni żyjący w naszych kółkach, kręcili się koło niej, kręcą się obecnie lub w przyszłości ubiegać się będą o jej względy... Patrzę ja ciągle na te zabiegi... a jednak nie widziałem nigdy Dianny tak zmieszanej... Dziś po raz pierwszy spostrzegłem u niej wyraz twarzy, ruchy, dźwięk głosu, jakiego nigdy u niej nie słyszałem i to zdziwiło mnie do najwyższego stopnia... No, Ludwiku daj mi słowo, że nie jesteś jej kochankiem?

Kończąc te słowa Lereboulley widocznie był znowu zaniepokojony, w głosie jego dźwięczało niedowierzanie i trwoga. Ludwik postanowił uspokoić go zupełnie.

— Daję ci słowo honoru, że nie byłem i nie jestem jej kochankiem.

— Ah! moje drogie dziecię! — zawołał senator i w uniesieniu wdzięczności uściskał go serdecznie.

Ludwik ze śmiechem uwolnił się z jego objęć.

— Powiedz mi, Lereboulley — rzekł spoglądając na sędziwego senatora — czy ty mógłbyś wykonać podobną przysięgę?

Pytanie było tak niespodziewane, że Lereboulley zmieszał się widocznie, Trwożnym wzrokiem powiódł dokoła, aby się upewnić, że nikt ich nie słucha a twarz jego mieniła się, czerwieniła i bladła naprzemian.

— O czemże ty myślisz, kochany przyjacielu?— zapytał z oburzeniem. — Czyżbyś przypuszczał po tem co ci powiedziałem?...

— Właśnie, że po tem co mi powiedziałeś można przypuszczać...

— Nie, nie wyobrażajże sobie... Do licha... zmartwiłoby mnie to niewymownie... Trzeba przecież szanować opinię kobiety.

— A ślicznie ją też ty szanujesz, wchodząc o trzeciej rano małemi drzwiczkami, prowadzącemi do ogrodu.

Lereboulley osłupiał i zniżając głos, szepnął:

— Co, ja?...

— Tak, ty, dzisiejszej nocy wyszedłszy od księcia Voréseff... Thauziat i ja szliśmy pieszo przez pola Elizejskie, ty zaś szedłeś o kilkadziesiąt kroków przed nami... Na własne oczy widziałem cię wchodzącego na ulicę...

— Cicho, sza! — przerwał senator — upewniam cię, że fałszywe robisz przypuszczenia...

— Jakto, czyżbyś szedł na pogawędkę z sir James?

— A to wcielony dyabeł z tego chłopca!... nie wymieniajże nazwisk... proszę cię... pomyśl, że to ważna kwestya. Gdyby się ktośkolwiek domyślił..

— Eh! połowa Paryża się domyśla, a druga połowa jest już pewną!

Na twarzy Lereboulleya odmalowało się niezadowolenie.

— Nie mogę uwierzyć w to co mówisz... gdyby tak było w istocie byłbym niepocieszony... Ale kiedy schwytałeś mnie na gorącym uczynku... muszę ci się już przyznać... Thauziat wiedział o tem oddawna... widzisz jak jestem dyskretnym... idzie tu bowiem o kobietę z wyższego świata u której bywa śmietanka towarzystwa... Wszyscy ją przyjmują i uwielbiają, bo też to zachwycająca istota. Co ja już znałem kobiet, alem jeszcze takiej w życiu nie spotkał!... Nie możesz powiedzieć, mój drogi, że nie umiem cenić szczęścia. Jam już stary, zasłużony w miłości weteran, to też Dianna jest dla mnie jakby buławą marszałkowską, nagradzającą moje zasługi.

— Musi cię drogo kosztować...

— Co też ty mówisz, mój kochany, przecież ona ma majątek — zawołał Lereboulley. — Dostała w spadku po ojcu wielkie obszary ziemi w Ameryce, w posiadłościach jej znajdują się nawet jakieś kopalnie...

— Rozumiem, rozumiem — drwiąco podchwycił Ludwik. — To nie ulega wątpliwości, że pani Olifaunt posiada kopalnie nazywające się kopalniami Dianny, tak przynajmniej twierdzi twoja córka...

Senator zachmurzył się znowu.

— Mój drogi, dotknąłeś nieostrożnie bolesnej struny mego życia. Moja córka nie cierpi pani Olifaunt i postępuje z nią w taki sposób, że martwi mnie to niezmiernie... Wiesz jak kocham Emilię... dla niej nie ożeniłem się powtórnie... powinnaby więc zrozumieć, że niekiedy należałoby jej zamknąć oczy na postępowanie ojca, który przecież jest panem swej woli.

— Nie możesz żądać, aby Emilia okazywała pani Olifaunt, przywiązanie siostry.

— Nie, bynajmniej, tego nie wymagam, ale żeby ją przynajmniej nie prześladowała złośliwemi

przycinkami, jak to robi prawie... Wierz mi, że z obawą proszę Diannę i jej męża do siebie... dreszcz trwogi przenika mnie na myśl, że córka może okazać się niegrzeczną względem nich... A ten sir James to straszny człowiek i nie żartowałby z pewnością, gdyby chodziło o honor... Znakomicie podobno strzela z pistoletu.

Ludwik zaczął się śmiać.

— Ja lepiej strzelam od niego. Jeżeli się kiedykolwiek poróżnicie, przyślij go do mnie...

— A do dyabła! nie uczynię tego pod żadnym pozorem! — zawołał udobruchany i rozweselony już Lereboulley. — Gdybyś mu roztrzaskał głowę, byłbym zmuszony ożenić się z jego wdową a to zupełnie inna historya.

I senator śmiał się wesoło, zadowolony, że może się pochwalić uczuciem względem pięknej pani, nie popełniając żadnej niedyskrecyi. Ludwik zaś z właściwą sobie zmiennością charakteru cieszył się w duchu z takiego obrotu rzeczy i z zerwania zawiązującej się intrygi, która jedynie tylko kłopotów i niebezpieczeństw mogła mu przysporzyć.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, purpurowemi blaski zalewając plac i ulice, powozy wracały z lasku do Paryża, taras opustoszał zwolna i dwaj mężczyzni poufale prowadząc się pod rękę wrócili do salonu. Z przeciwnej strony ujrzeli wchodzącego Klemensa de Thauziat. Ten ostatni spostrzegłszy Lereboulleya z Ludwikiem zdziwił się widocznie i pytające spojrzenie utkwił w twarzy Ludwika. Lecz zanim tenże się odezwał, Lereboulley uprzedził go, jakby chcąc zadowolnić milczącą ciekawość Klemensa i rzekł zwracając się do Ludwika:

— Kiedy spostrzegamy Klemensa, chodźmy wszyscy trzej zaprosić się na obiad do pani Olifaunt. Jestem pewny, że będzie nam bardzo rada i pogodzę was ostatecznie ze sobą... Byłoby mi niewymownie przykro, gdybyście się długo gniewali. Z piękną kobietą należy zawsze żyć w zgodzie... po obiedzie porozmawialibyśmy o interesach. No, Ludwiku powiedz czy podoba ci się mój projekt?

— Żałuję bardzo, że nie mogę zadość uczynić twemu życzeniu, kochany Lereboulley. Thauziat i ja jesteśmy już wcześniej proszeni na wieczór, wybacz więc, że musimy ci odmówić.

— Widzę Ludwiku, że masz jeszcze urazę do pani Olifaunt, a to źle, bardzo źle — rzekł senator z niezadowoleniem potrząsając głową.

Poczem pożegnawszy się z Ludwikiem i Klemensem, oddalił się zwolna.

— Dlaczegóżeś nie przychylił się do jego żądania, kiedy mu tak bardzo na tem zależało? — spytał Thauziat swego przyjaciela.

— Dlatego, że to o czem się dowiedziałem od wczoraj zmieniło zupełnie moje zamiary i że nie chcę już nawet słyszeć o Diannie.

Klemens spojrzał na Ludwika i przekonał się, że ten ostatni mówił z niezachwianym spokojem.

— Tem lepiej — rzekł — to nie dla ciebie kobieta.

Poszli razem na obiad, potem do teatrzyku, gdzie wysłuchawszy kilku bezsensownych piosneczek, wrócili około północy do klubu, aby trochę rozerwać się grą w karty. O pierwszej Thauziat udał się do domu, pozostawiając Ludwika, któremu dzisiaj dość szczęście służyło, tak że w dwie godziny później, spadkobierca majątku Hérault-Gandon wygrał dwa tysiące luidorów i wracał do domu znużony nietylko fizycznie ale i moralnie.

Cały tydzień Ludwik wiódł żywot niezmiernie ruchliwy, chcąc się zagłuszyć i odwrócić myśl od pięknej Angielki. Starał się ani na chwilę nie zostać w samotności, aby się nie dać oplątać wspomnieniom tej, którą nie był pewien czy przestał już kochać. Wstawał późno, jadł śniadanie razem z Thauziat, uczęszczał na wyścigi, obiadował i grywał wieczorami w klubie. Od zielonego stolika podnosił się nie prędzej, aż czuł się śmiertelnie znużonym i tym sposobem po powrocie do domu zasypiał snem twardym i bez marzeń. Przez cały tydzień nie widział nawet babki; po upływie jednak tego czasu, sumienie zaczęło mu wyrzucać, że tak nielitościwie zaniedbuje biedną staruszkę. Był to właśnie poniedziałek i Ludwik przypomniał sobie, że w ten dzień Emilia nie bywała nigdy na obiedzie, gdyż u nich w poniedziałki zazwyczaj bywało przyjęcie, miał więc wszelką pewność, że nikt go Dianną prześladować nie będzie. O siódmej wrócił do domu i udał się prosto do salonu. Służba nie zapaliła jeszcze światła i salon zalegał już pół-zmrok. Przy małym stoliczku osłoniętym parawanem, gdzie zazwyczaj siadywała pani Hérault, spostrzegł Ludwik kobietę zwróconą do niego plecami. Nie przypatrując się jej uważniej, przysunął się szybko i rzekł wesoło:

— Dobry wieczór, babciu!

Lecz w tejże chwili wydał okrzyk zdziwienia, gdyż siedząca kobieta podniosła się szybko i Ludwik, zamiast przygarbionej postaci i zmarszczkami pokrytej twarzy staruszki, ujrzał zręczną postać i śliczną, młodą twarzyczkę, którą zmieszanie wywołane tak niespodziewanem spotkaniem, purpurowym ubarwiło rumieńcem.

— Oh! przepraszam — zaczął z ukłonem. — Wybacz mi pani moje roztrzepanie i nie przerywaj zaczętej roboty.

Młoda dziewczyna skinęła ręką jakby prosząc, aby nie trudził się usprawiedliwianiem i ukłoniwszy się z poważnym wdziękiem chciała już odejść, gdy pani Hérault, poprzedzając służącego niosącego światło, otworzyła drzwi do salonu.

— Ah! to ty, moje drogie dziecię! — zawołała spostrzegłszy wnuka. — Jakiś ty poczciwy żeś przyszedł!

Nie uczyniła mu najmniejszego wyrzutu za tak długie o niej zapomnienie, tylko ściskała i całowała młodzieńca i spoglądała nań promieniejącemi od szczęścia oczami. Po chwili dopiero, ochłonąwszy nieco z pierwszego wrażenia, ujrzała zmieszanie Heleny i zdziwienie na twarzy Ludwika.

— Jaka ja też jestem nieuważna! — zawołała — toć przecie zapomniałam, że wy się nie znacie.

I prostując pochyloną postać — rzekła ceremonialnie:

— Panno Heleno, przedstawiam ci mego wnuka Ludwika Hérault-Gandon, a tobie, mój drogi chłopcze, pannę Helenę de Graville o której już ci wspominałam.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

Na przedstawieniu teatralnem w Pomarańczarni, Wielka Księżna Marya Pawłówna, była przybrana całkowicie w bieli. Toaleta jej składała się z robe de cour, z ciężkiej peau de soie koloru ivoire.

Olbrzymi tren spływał w prostych, bogatych fałdach, oszyty u dołu wokoło grubą riuszą. Boki sukni przedstawiały szerokie bardzo reversy haftowane bogato w cristeaux argentés, lśniące jak srebro.

Na przód sukni spływała kaskada z tiulu koronkowego, przerabianego srebrem i haftowanego w srebne kwiaty. U dołu draperyi tej wychodziła szeroka tiulowa, plisowana falbana, oszyta srebrną frendzlą.

Ku lewemu bokowi tiulowa draperya podebraną była girlandą z białych bzów i róży z brylantów.

Stanik przybrany był bertą z tiulu haftowanego, a przód nadto ozdobiony haftami srebrnemi i bukietem brylantowym, z pośród którego wiły się bzy. Na prawem ramieniu olbrzymia kokarda z brylantów i pereł, na lewem brylanty i bzy.

Na szyję i ramiona zwieszał się przepiękny naszyjnik, złożony ze sznura olbrzymich pereł, spływających zeń równie wielkich gruszek perłowych, oprawnych luźno w brylanty.

W uszach stosowne do naszyjnika kolczyki.

Głowę Wielkiej Księżnej zdobił dyadem fasonu renaissance, złożony z wijącej się nakształt wstęgi obrączki brylantowej, którą zakończały wysokie pałeczki brylantowe, zakończone gruszkami z pereł.

Pani generałowa Hurko, była w toalecie z czarnej mory, pokrytej koronkami chantilly, traine de cour z ciężkiej czarnej mory, spływał w bogatych fałdach; na szyi perły i brylanty, we włosach przepięcia brylantowe.

Pani Konstantowa Górska, była w toalecie fijołkowej, pokrytej weneckiemi koronkami; na szyi i przy staniku olbrzymie perły i szmaragdy.

Pani Kazimierzowa Sobańska w toalecie z faille vert mousse, przód i stanik z adamaszku białego w różne kwiaty; na przodzie stanika, w uszach i na szyi olbrzymie szmaragdy w oprawie złotej staro-włoskiej.

Pani generałowa Brokowa. Toaleta z czarnej faille z wstawkami koronkowemi, haftowanemi dżetem.

Hrabianka Lammsdorf. Toaleta z białej faille haftowana perłami.

Pani Feliksowa Sobańska. Toaleta z pluszu màron, przód sukni różowy, pokryty staremi koronkami.

Pani baronowa Medem. Toaleta z białej faille, przód sukni i boki różowe, ozdobione koronkami.

Księżna Czetwertyńska. Toaleta ivoire morowa, przybrana koronkami, na szyi i przy staniku szmaragdy przepiękne i perły.

Pani Ozierow. Toaleta z białej faille przybrana różami.

Hrabianka Natalia Potocka. Toaleta z paille mory, deseniowanej w pasy, przód sukni drapowany z faille. Stanik pokryty starą brabancką ko-

ronką, taką samą koronką przybrana suknia, na szyi brylanty, przy staniku perły, we włosach brylanty.

Hr. Wielopolska. Toaleta różowa atłasowa, przód z adamaszku Louis XV, przybrany alansonami, na szyi i przy staniku brylanty i perły.

Generałowa Depp. Toaleta z białej faille, przybrana również kwiatami.

Pani Wikulin. Toaleta morowa koloru ivoire, draperya z chińskiej krepy haftowanej, stanik przybrany perłami.

Hr. Józefowa Krasińska. Toaleta adamaszkowa blado-niebieska, przybrana granatowym aksamitem i staremi koronkami. Na szyi i przy staniku perły i brylanty, we włosach różowe kwiaty i brylanty.

Księżna Maciejowa Radziwiłłowa. Toaleta czarna morowa przybrana dżetami i koronkami, na szyi, przy staniku i we włosach brylanty.

Pani Mścisławowa Karska. Toaleta biała faille, pokryta koronkami i podpinana olbrzymiemi liliami wodnemi z białego i czarnego aksamitu.

Pani Kuźmin. Toaleta z białej faille, przybrana perłowemi haftami.

Pani Macdonald. Toaleta czarna, przybrana koronkami i fijołkami.

P. Ciechanowska. Toaleta z białej faille, pokryta haftami z pereł na staniku i we włosach brylanty.

Panna Mengden. Toaleta z crême faille, przybrana perłami.

Panna Weiss. Toaleta z różowej gazy, przybrana wstążkami.

Panna Swistunów. Toaleta z białej iluzyi, przybrana białemi kwiatami.

Panna Starynkiewiczówna. Toaleta z białej gazy, przybrana koronkami, stanik i szarfa z mory.

Panna Aleksandra Brok. — Toaleta z białego surah, przybrana wstążkami.

Panna Marya Brok. Toaleta z białej gazy, przybrana wstążkami.

Wśród obecnych panów frak cywilny, równie licznie jak mundur był reprezentowany. Wyróżniał się oryginalnością munduru hr. Rzyszczewski w galowym stroju włoskiego kapitana artyleryi.

Widowisko skończyło się o północy.

(*Kuryer Poranny.*)

Pomiędzy różnemi instytucyami, usiłowaniem ludzi dobrej woli podtrzymywanemi, niepoślednie zajmuje miejsce, tak zwana **Kasa Mianowskiego**, o której działalności szczegółowe złożono sprawozdanie.

Pożyczki i zapomogi na cele i badania naukowe przyznano:

1) P. Karolowi Drymmerowi zapomogę bezzwrotną rs. 150 na badanie flory w puszczy Białowieskiej.

2) Panu A. Ejsmondowi rs. 150, na ten sam cel.

3) P. Bronisławowi Hirszbandowi rs. 300 na dokończenie studyów zagranicą, w dziedzinie języków wschodnich i lingwistyki porównawczej.

4) P. Adamowi Mahrburgowi rs. 600, na dokonanie studyów naukowych w dziedzinie psychologii.

5) P. Michałowi Rowieńskiemu rs. 200, na filologiczne studya naukowe.

6) P. Józefowi Siemiradzkiemu rs. 200 na powtórną wycieczkę geologiczną w okolice gór Świętokrzyzkich.

Pożyczki i zapomogi na wydawnictwa naukowe:

1) P. Baudouin de Courtenay na wydanie „Prac filologicznych" rs. 512.

2) P. A. Czajewiczowi, redaktorowi *Biblioteki matematyczno-fizycznej* na wydanie „Zasad mechaniki teoretycznej" rs. 600; wogóle zapomoga przyznana i wypłacona na wydawnictwo *Biblioteki* pomienionej w latach 1882 — 87 wyniosła rs. 11,721 kop. 24, a z zapomogi tej redaktorowie i wydawcy *Biblioteki* zwrócili za książki sprzedane rs. 4,288 kop. 72.

3) Pp. St. Kramsztykowi i B. Znatowiczowi rs. 1,061 kop. 25, na wydanie dzieła H. Mohna p. t. „Zasady meteorologii".

4) Pp. Antoniemu Ślósarskiemu i Bronisławowi Znatowiczowi rs. 369 na wydanie dzieła E. Strasburgera p. t. „Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej".

5) P. Augustynowi Szmurle na wydanie przekładu „Iliady" Homera rs. 1,300 do zwrotu ze sprzadaży wydawnictwa.

6) Panu Samuelowi Adalbergowi na ostateczne wykończenie pracy p. t. „Słownik przysłów, przypowieści i wrażeń przysłowiowych polskich" rs. 600.

7) P. Floryanowi Łagowskiemu na wykończenie i za nabycie rękopisu p. t. „Dzieje wychowania" rs. 500.

8) D-rowi H. Łuczkiewiczowi na przekład i ogłoszenie drukiem dzieła Celsa: „O lecznictwie ksiąg ośmioro" rs. 800.

9) P. Stanisławowi Mieczyńskiemu na wydanie „Pamiętnika wydziału filologiczno-historycznego szkoły głównej warszawskiej" rs. 500.

10) Panu E. Natansonowi na wydanie tomu czwartego „Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych" rs. 304.

11) P. Czesławowi Neumanowi na wydanie pracy o literaturze ludowej Rusinów około rs. 200.

12) P. Józefowi Nussbaumowi na pokrycie części kosztów wykonania tablic chromolitograficznych do pracy p. t. „Mysis Chameleo" rs. 95.

13) D-rowi Józefowi Polakowi na dalsze wydawnictwo miesięcznika Zdrowie rs. 250.

14) Prof. Henrykowi Struvemu na wydawnictwo Biblioteki filozoficznej rs. 800.

P. Oskarowi Kolbergowi rs. 681 na wydawnictwo p. t. „Mazowsze — obraz etnograficzny".

P. Ottonowi Hewelke, redaktorowi Kroniki lekarskiej na wydawnictwo jej rs. 300.

Ogółem w roku ubiegłym kasa wypłaciła zapomóg i pożyczek rs. 10,051 kop. 90.

Dochody kasy w roku zeszłym wynosiły rs. 15,345 kop. 18, wydatki rs. 15,276 kop. 96, pozostało z przewyżki dochodów rs. 68 kop. 26.

Kapitały kasy składają się z kapitału zasobowego rs. 5,247 i z funduszów wieczystych, jak zapisów: S. Landego rs. 455, O. Augustynowicza rs. 16,020, J. N. Jaśkowskiego rs. 15,060 kop. 33, Jakóba Natansona rs. 30,056 kop. 42, wreszcie z funduszu na zapomogi dla tłomaczów dzieł lekarskich rs. 7,623.

Członków założycieli liczy kasa 81, honorowych 96, rzeczywistych 1,402.

Cudowne dzieci mnożą się, jak grzyby po deszczu. Sławę Józia Hoffmana zaćmił już jakoby w Londynie jedenastoletni fortepianista Otton Hegner, a teraz wystąpić ma przed publicznością dziewięcioletnia śpiewaczka, Małgorzata Naudin, córka słynnego tenora. Impresaryo Józia, niezrażony niepowodzeniem, jakiego doznał z nim w Ameryce, zaangażował już małego Hegnera w celu odbycia z nim wycieczki artystycznej po Stanach-Zjednoczonych. Podróż Józia po nowym świecie będzie miała jeszcze niemiły epilog dla jego impresaryа. Fabrykant instrumentów muzycznych Weber w Nowym Jorku zaskarżył go o wynagrodzenie strat w sumie 50,000 dolarów, a to z powodu, iż układ, na mocy którego „cudowne dziecko" podczas swojej podróży w Ameryce miało koncertować jedynie na fortepianach wyrobu wspomnianej firmy, z powodu przerwania całej podróży nie został wypełniony.

Biblioteki magnatów ruskich. Jak zapewnia czasopismo „Le bulletin du bibliophile", ks. Woroncow posiada w Petersburgu bibliotekę, zawierającą 12 tysięcy tomów, a prócz tego drugą w Ałupce. Biblioteka księżnej Lwowej obejmuje 12,790 tomów, zebranych po największej części przez ojca jej, Bibikowa. Biblioteka ta zawiera szczególnie cenny dział ksiąg słowiańskich. Biblioteka, zebrana przez nieżyjącego już ministra sprawiedliwości, hrabiego Panina, liczy 11,000 tomów i zawiera znaczną liczbę dzieł ruskich, należących niegdyś do księcia Łobanowa, jakoteż zbiór dzieł, traktujących o ustawach różnych państw europejskich. Paninowie posiadają prócz tego biblioteki w Krymie i w Marfino pod Moskwą, gdzie przechowują szczególnie znaczny zbiór autografów. Bibliotekę hrabiego S. D. Szeremetiewa założył feldmarszałek hr. Borys Petrowicz, który zgromadził około 25 tysięcy tomów, a pomiędzy temi wiele inconabulów; hr. Szeremetiew posiada prócz tego zbiór sztychów francuzkich z wieku XVIII, zgromadzony przez wnuka feldmarszałka, hr. Mikołaja Szeremetiewa i zbiór muzykaliów kościelnych, zgromadzony przez hr. Dymitra Szeremetiewa. Obecny właściciel tej biblioteki zebrał jeszcze 12 tysięcy tomów a pomiędzy temi około 2,000 tomów dzieł traktujących historyę Rossyi. Biblioteka jego wuja Michajłowskoje obejmuje 3,500 tomów, zbiór hrabiny E. P. Szeremetiewowej, z domu księżnej Wjazemskiej, składa się z dzieł najnowszej ruskiej i angielskiej literatury, bibliotekę zaś hr. A. D. Szeremetiewa oceniają na 10 tysięcy tomów dzieł, traktujących o historyi geografii i podróżach. W bibliotece księcia P. P. Wjazemskiego w Ostaszkowie znajduje się 22 tysiące tomów, prócz tego książę ten posiada w Petersburgu książnicę, obejmującą 10 tysięcy tomów, a pomiędzy temi kilkaset staroruskich rękopisów. W bibliotece hrabiego Bobryńskiego można znaleść najlepsze egzemplarze francuzkich dzieł ilustrowanych. Hr. Lewaszow posiada 6 tysięcy tomów; pomiędzy temi incunabuły, elzewiry i dzieła francuzkie z wieku XVIII. Minister spraw wewnętrznych i prezydent petersburskiej akademii umiejętności, hr. Tołstoj, posiada w dobrach swych pod Rjazaniem 12,000 tomów dzieł, traktujących historyę Rossyi, kościoła, pedagogikę, historyę oświaty i cywilizacyi. „Le Bulletin du bibliophile" wspomina nareszcie o bibliotece hr. Pahlena w Hofzum Berge w Kurlandyi, zawierającej średniowieczne rękopisy, bardzo cenne stare edycye i dzieła historyczne w różnych językach. W bibliotece tej znajduje się także i unikat dzieła Herbensteinowskiego p. t. „Commentarii rerum moscovitarum an. 1549", na którem są własnoręczne notatki autora.

Talent malarski posiadają prawie wszystkie córki królowej Wiktoryi, a dwie z nich figurują obecnie jako wystawczynie. Na międzynarodowej wystawie w Glasgowie znajduje się obraz, przedstawiający martwą naturę, pędzla cesarzowej niemieckiej, darowany niegdyś przez nią bratu, zmar-

łemu księciu Albany. Księżna Beatrycza zaś nadesłała na wystawę, urządzoną przez damy z arystokracyi, na rzecz stowarzyszeń kobiecych, krajobraz Florencyi.

℘ **Syn księcia Walii**, książe Jerzy, według pogłosek, obiegających w arystokratycznych sferach Londynu, pokochał młodą Angielkę z rodziny mieszczańskiej i pozyskał jej wzajemność. Zakochany książę, myśli jakoby na seryo o ożenieniu się z ubogą zupełnie panienką, i otacza ją wielką troskliwością, albowiem jest ona wątłego zdrowia, a obecnie nawet ma być poważnie cierpiąca. Ojciec panny, człowiek w Londynie znany i poważany, naprózno dokładał wszelkich starań, aby zerwać stosunek córki z księciem; wnuk królowej Wiktoryi zdecydowany jest poślubić mieszczankę.

℘ **Margrabianka pasterką kóz.** W Medyolanie codziennie, wczesnym rankiem przed bramą Magenta widzieć można, jak donosi Corriere della Sera, piętnastoletnią, urodziwą, schludnie ubraną dziewczynkę, która strzeże paszącej się tam trzody kóz. Młodziutka pasterka jest córką margrabiego della Croce, który z biegiem czasu stracił cały majątek i podupadł ostatecznie; dzieci jego tedy muszą zarabiać na życie, jak umieją.

Dzisiejsze niektóre nowelki realistyczne, tak się zaczynają:

On był artystą, a ona też nic nie miała, ale kochali się jak aniołowie, a do rubla wyciągali ręce. On mówił: albo go doścignę, albo się powieszę... a ona mówiła: dobrze, mój drogi, czekam!

I on ścigał a ona czekała, on rubla nie schwycił i nie powiesił się, a ona znudzona puściła go... w trąbę, a on na palcach przyczepionych do nosa pożegnał ją muzyką przyszłości.

* * *

Z ogłoszeń o małżeństwie: „Stary tamburmażor, pokaźnej powierzchowności (wysokość: 2 metry 12 cent.) pragnie wstąpić w związki małżeńskie z osobą — panną lub wdową — odpowiedniej wysokości."

Takie ogłoszenie zamieszcza jedno z pism paryzkich.

* * *

— Jakże ci się, Alfredzie, podobała nowa moja komedya?

— Oh! zachwycony jestem jej tytułem, przecudowny!

— Zbyt pochlebiasz! Bądź zdrów — mówi autor i z uśmiechem dziękczynnym ściska mu rękę.

Rozchodząc się:

Alfred do siebie: Półgłówek!

Autor do siebie: Żeby cię dyabli wzięli.

RÓŻNE MYŚLI.

Cnota ginie w interesie, jak kwiat w morzu.

La Rochefoucold.

ZAWIADOMIENIA.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 28 wyszedł z druku i zawiera:

Letnie kolonie w Wólce. — Wesoła dziewczyna (wiersz). — Wspomnienia z podróży Jana Grudziaka po Ameryce (z drzeworytem). — Myśli Franciszka Marca. — Opowiadanie z historyi Rossyi. — Widok lasku Bulońskiego nad stawem (drzeworyt). Latarnia morska w Faros (Pharos) (drzeworyt). — Dwie siostry. Dodatek: Karolek. — Bozka opieka (wiersz). — Wiktusia (z drzeworytem). — Pieszczoszka (wiersz). — Lola. — Dla chcącego nic trudnego (wiersz). — Jakaż to dobra córeczka. — W burzę (wiersz). — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою, Варшава, 29 Іюня 1888 г. **Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.